

Marcin Gokieli

Analityczność w *Dwóch dogmatach empiryzmu*

I. Wstęp¹

Artykuł Willarda Van Ormana Quine'a *Dwa dogmaty empiryzmu* dokonał przewrotu w myśleniu o języku i jego związkach ze światem. Dziś, ponad pięćdziesiąt lat po jego publikacji, jest przedmiotem niezliczonych omówień. Postawiona przez autora teza, wedle której podział zdań na analityczne i syntetyczne jest pozorny i niepotrzebny, wstrząsnęła filozofią języka.

Wobec swoistej klęski urodzaju, z jaką mamy do czynienia w przypadku prób analizy tego artykułu, dodanie kolejnego głosu może wydawać się zbędne. Ale pytanie, czy Quine ma rację, pozostaje nadal przedmiotem kontrowersji — i to nie tylko w gronie specjalistów od filozofii języka (czy wręcz od zagadnienia analityczności). Stephen Stich krytykuje stanowisko Davida Papineau w sporze o sensowność eliminatywizmu względem intencjonalności właśnie za to, że wymaga ono przyjęcia kwestionowanego podziału². Stosunek do argumentacji Quine'a jest kością niezgody pomiędzy Nedem Blockiem a krytykującymi go Jerry'm Fodorem i Ernestem Leporem³. Z argumentacji wyrażonej w *Dwóch dogmatach empiryzmu* czynią zresztą użytek nie tylko specjaliści od filozofii teoretycznej: na argumentację Quine'a powołuje się John Rawls⁴. Kwestia jest więc jak najbardziej otwarta i nie należy raczej sądzić, by zagadnienie to szybko straciło wpływ na kształt debat filozoficznych.

¹ Pragnąłbym bardzo podziękować dr Andrzejowi Zabłudowskiemu za dyskusję na temat zagadnień poruszanych w tej pracy. Szczególnie końcowe partie tego tekstu stanowią próbę uporania się ze sformułowanymi przez niego zarzutami.

² S. Stich, *Deconstructing the Mind*, Oxford University Press, Oxford–New York 1996, rozdz. 1, s. 75–82.

³ Patrz N. Block, *Advertisement for Semantics of Psychology*, w: S. Stich, T. Warfield (red.), *Mental Representation*, Blackwell, Oxford, UK – Cambridge, USA 1994; s. 81–141; J.A. Fodor, E. Lepore, *Holism. A Shopper's Guide*, Blackwell Oxford, UK – Cambridge, USA 1992, rozdz. 6, jak również rozdz. 1, s. 22–32.

⁴ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, przełożyli Maciej Panufnik, Jarosław Pasek, Adam Romaniuk, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 8.

Tekst Quine'a ma następującą strukturę: klasę zdań, które uznalibyśmy za analityczne, autor dzieli na dwie kategorie. Do pierwszej (nazwijmy ją A_1) należą prawdy logiczne, do drugiej natomiast (odtąd oznaczanej jako A_2) zalicza właściwe zdania analityczne — sformułowania typu „wszyscy kawalerowie są nieżonaci”. Następnie — zauważywszy, że za pomocą podstawiania synonimów możemy przekształcić zdania z A_2 w formuły A_1 — zastępuje kwestię ustalenia statusu zdań analitycznych problemem wyeksplikowania natury synonimiczności i prawdy logicznej. To ostatnie pojęcie uznane zostaje za nie budzące zastrzeżeń, uwaga Quine'a skupia się więc na relacji synonimiczności. W pierwszej części eseju (§ 2–4) analizuje różne możliwości wy tłumaczenia natury synonimiczności: poprzez odwołanie do definicji, wymienialności wyrażen, wreszcie konstrukcji korzystających z języków formalnych. W części drugiej natomiast (§ 5–6), Quine sytuuje problem w kontekście weryfikacyjnej teorii znaczenia, wiążąc go z zagadnieniem konfirmacji teorii naukowych.

Moja krytyka opierać się będzie na analizie dwóch elementów pierwszej części artykułu. Najpierw zastanowię się nad odrzuceniem przez Quine'a możliwości wyjaśnienia odnośnych pojęć przez odwołanie się do definicji. Następnie postaram się poddać krytyce argumenty za odrzuceniem wykorzystania formalnych definicji pojęcia zdania analitycznego. Quine twierdzi, że owe próby nadania sensu badanemu terminowi nie przyniosą skutku, jako że będą niezrozumiałe bez założenia pojęcia synonimiczności. Będę się starał wykazać, że krytyka Quine'a — jego niezadowolenie z analizowanych w odnośnych fragmentach prób określenia pojęcia analityczności — nie jest sama z kolei wolna od pewnych założeń mających istotny wpływ na jej interpretację.

II. Definicje

Pierwsza z analizowanych przez Quine'a propozycji wyeksplikowania pojęcia synonimiczności brzmi następująco: Synonimami są te wyrażenia, które są koekstensywne na mocy definicji⁵. Quine wyróżnia trzy rodzaje definicji:

A) Definicja leksykograficzna. Jest to rodzaj równoważności, której przykładów dostarczają nam słowniki. Jak wskazuje autor, opierają się one na wcześniej zastanych i zaobserwowanych związkach synonimiczności, stanowiąc ich kodyfikację: „[L]eksykograf objaśnia słowo «kawaler» za pomocą wyrażenia «nieżonaty mężczyzna» dlatego, że jest przekonany o zachodzeniu pomiędzy tymi formami językowymi stosunku synonimiczności, wyrażonego *implicite* we wcześniejszych aktach użycia”⁶.

⁵ Dążąc do ujednolicenia ekspozycji odbiegam tu nieznacznie od detali argumentacji Quine'a, który wykorzystuje definicje do określenia klasy zdań analitycznych bez korzystania z pojęcia synonimu.

⁶ W.V.O. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, w: W.V.O. Quine, *Z punktu widzenia logiki*, wstępem poprzedziła i przełożyła Barbara Stanosz, Wyd. Aletheia, Warszawa 2000, s. 53.

B) Definicja eksplikacyjna. Z przykładami tego typu definicji mamy do czynienia przy dokonywanych przez naukowców ustaleniach, dotyczących natury pojęć — np. wtedy, gdy określa się, że bycie rybą ma wykluczać bycie ssakiem. „Celem eksplikacji nie jest po prostu wskazanie bezpośredniego synonimu dla danego definiendum, lecz istotne «ulepszenie» [...] przez wyklarowanie lub uzupełnienie jego znaczenia. [...] Każde słowo warte eksplikacji występuje w pewnych kontekstach, które w całości są na tyle wyraźne i precyzyjne, że są pożyteczne; celem eksplikacji jest zachowanie roli tych wartościowych kontekstów i uściślenie posługiwania się pozostałymi kontekstami”⁷. Choć cel procedur eksplikacyjnych jest odmienny niż w przypadku przedsięwzięcia leksykografa, to cierpią one na ten sam defekt: „Jednakże nawet eksplikacja [...] opiera się na innych, wcześniej istniejących synonimach [...]. Definicja taka [...] zawdzięcza swą funkcję eksplikacyjną synonimom występującym w języku przed jej sformułowaniem”⁸.

C) Definicje projektujące. Chodzi tu o wprowadzenie do języka zupełnie nowych słów w celu skrócenia formuł. Jak pisze Quine: „Mamy tu istotnie do czynienia z jaskrawym przypadkiem synonimiczności stworzonej przez definicję”⁹.

Dokonawszy tej klasyfikacji, autor neguje przydatność odwołań do definicji dla eksplikacji zjawiska synonimiczności. Wszak definicje typu *A* i *B* mają nie konstytuować, lecz raczej kodyfikować (w przypadku *B* dodatkowo systematyzować) zastane związki semantyczne. Tylko w trzecim wypadku mamy do czynienia z rzeczywistym związkiem pomiędzy faktem definiowania a zaistniałą relacją synonimiczności. Ale jest to przypadek marginalny i nieinteresujący; terminy wprowadzone w ten sposób mogą zostać wyeliminowane z języka bez uszczerbku dla jego mocy ekspresyjnej.

Wobec tego ujęcia pojawić się mogą wątpliwości. Quine aprobuje jako relewantne dla synonimiczności definicje typu *C* — a dwie pozostałe uznaje za nieistotne w ramach podjętego zamierzenia badawczego¹⁰. Zauważmy, że przedstawiona krytyka nie może być odniesiona do ekstensji domniemanej relacji synonimiczności (a co za tym idzie, ekstensji *A*₂). Wszak poddawane analizie dyrektywy pozwalają ustalić ją z całą możliwą dokładnością. Procedura ustalania zakresu *A*₂ wydaje się wyraźnie określona: weź słownik danego języka i znajdź tam pary synonimów; następnie znajdź w podręczniku logiki wyliczenie prawd logicznych. Zestawiając ze sobą w odpowiedni sposób wyniki uzyskasz wszystkie zdania należące do *A*₂.

⁷ Tamże, s. 54.

⁸ Tamże, s. 54–55.

⁹ Tamże, s. 55.

¹⁰ Na brak konsekwencji tego ujęcia sprawy wskazywali H.P. Grice i P.F. Strawson, *In Defense of a Dogma*, „Philosophical Review” 1956, nr 2, s. 151.

Jak inaczej można by interpretować przedstawiony przez Quine'a zarzut? Rozważmy jego wątpliwości jako odnoszące się do możliwości przyczynowego wyjaśniania faktu, że dane zdania są analityczne. Przy tym odczytaniu argumentacja stawałaby się klarowna: wedle poglądu odrzucanego przez Quine'a synonimiczność wyrażen miałaby być skutkiem wprowadzenia odpowiednich definicji. Na rzecz takiej interpretacji wskazuje wszechobecność wyrażen, wywodzących się z idiomu przyczynowego w omawianym tutaj fragmencie tekstu. Weźmy następujący ustęp: „[L]eksykograf objaśnia słowo «kawaler» za pomocą wyrażenia «nieżonaty mężczyzna» dlatego, że jest przekonany o zachodzeniu między tymi formami językowymi stosunku synonimiczności, wyrażonego *implicite* we wcześniejszych aktach ich użycia”¹¹.

Dość naturalnie da się to odczytywać jako analizę stosunków przyczynowych: w tym fragmencie Quine twierdziłby, że to synonimiczność dwóch wyrażen powoduje, że zostały one w dany sposób zdefiniowane. Domniemany oponent, starający się zredukować synonimiczność do definicji, miałby sugerować odwrotną zależność. Dalszy fragment, w którym Quine godzi się na relewantność definicji projektujących, również zdaje się wspierać możliwość takiego odczytania: „W tym wypadku definiendum staje się synonimiczne z definiensem tylko dlatego, że zostało ukute wyrażnie w tym celu, aby było synonimem definiensa. Mamy tu istotnie do czynienia z jaskrawym przypadkiem synonimiczności stworzonej przez definicję; jest to jednak jedyny taki przypadek [wyróżnienie moje — M.G.]”¹². Tu idiom przyczynowy jest obecny w sposób zupełnie otwarty.

Może się wydawać, że takie rozumienie krytyki Quine'a czyniłoby jego zarzuty zasadnymi. Przy takiej interpretacji rzeczywiście definicje *A* i *B* nie będą mogły być podstawą analityczności: skoro powodem zdefiniowania pojęcia *X* jako *Y* jest to, że są one synonimiczne, to definicja nie może stanowić przyczyny ich synonimiczności. Natomiast w przypadku *C* rzeczywiście mielibyśmy do czynienia z tworzeniem silnej równoznaczności pomiędzy terminami.

Ponadto zwolennik takiego rozumienia mógłby sformułować niezależne racje na rzecz takiej interpretacji krytyki Quine'a. Odwołanie się do przyczynowości miałoby, zdaniem domniemanego oponenta Quine'a, dawać dobre, naturalistyczne wyjaśnienie zjawiska analityczności. Sam Quine natomiast, choć akceptowałby zamysł metodologiczny stojący za tym pomysłem, wykazywałby w swoim omówieniu, że tego typu wyjaśnienie błędnie ujmuje porządek przyczynowy.

Ale naturalizacja to porzucenie klarownych relacji logiczno-definicyjnych na rzecz pełnego dynamiki gąszczu związków i zależności empirycznych. Przy przyczynowej interpretacji zarzuty stawiane przez Quine'a po prostu nie będą słusz-

¹¹ W.V.O. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, dz. cyt., s. 53.

¹² Tamże, s. 55.

ne. Weźmy przypadek definicji leksykograficznych. Fakt, że opierają się one na pewnych zastanych zależnościach semantycznych nie wyklucza przecież faktu, że dopiero w momencie sformułowania definicji — jako pewnego systemu społecznie obowiązujących reguł — możemy mówić o równoznaczności (co więcej, taka właśnie sytuacja ma według samego Quine'a zachodzić w przypadku eksplikacji). Wszak język jest sztuką społeczną — dlaczego więc sam fakt kodyfikowania miałby być nieistotny dla synonimiczności? Dlaczego nie mogłoby być tak, że pojęcie synonimu zakłada pewną strukturę społeczną — na którą składałyby się słowniki, grona odpowiedzialne za sprawne istnienie języka, ministerstwa — której sprawne funkcjonowanie byłoby źródłem zjawiska analityczności? H.P. Grice i P.F. Strawson proponują poprawne co do zakresu kryterium analityczności, odwołujące się do rozróżnienia na niedowierzanie w dane zdanie i nie-rozumienie go¹³. Dość przekonujące byłoby twierdzenie, że pewne struktury społeczne są niezbędne dla przeprowadzenia tych rozróżnień. Wobec tego okazałoby się, że rzeczywiście dwa wyrażenia są synonimiczne wskutek tego, że zostały w ten odpowiedni sposób zdefiniowane. A fakt, że sama decyzja o wprowadzeniu odpowiedniej definicji spowodowana była pewnymi zastanymi zależnościami semantycznymi, niewiele by zmienił.

Istnieją ponadto inne racje, by odrzucić odczytanie tego fragmentu krytyki Quine'a przeprowadzane w kategoriach relacji przyczynowych. Chodzi o to, że nieumiejętność podania przyczyny pewnego zjawiska nie stanowi podstawy negowania jego realności: wszak odniesienie pewnego terminu to jedno, a powody, dla którego wyznaczany przez nie związek zachodzi — to coś zupełnie innego. Na pytanie, które kamienie znajdują się w relacji wyżej niż uzyskamy zupełnie inną odpowiedź, niż gdybyśmy starali się dowiedzieć, dlaczego tak się dzieje. Quine przedstawia argumentację, która ma nas przekonać do zrezygnowania z pewnego pojęcia — i przy proponowanej tu interpretacji sugerowałby on, że powinniśmy to zrobić dlatego, że nie znamy przyczyn zachodzenia stanów rzeczy, stwierdzanych przy użyciu owych pojęć. Jednak wymóg rezygnowania z pojęć, opisujących zjawiska niezrozumiałe w sensie przyczynowym jest zdecydowanie zbyt silny. Ustalenie przyczyn wymaga czasu, nie można ot tak rezygnować z pojęć i rozróżnień przez nie wyrażanych.

Jak więc widzimy, zarzutów Quine'a z paragrafu drugiego nie da się w sposób spójny interpretować jako kwestionujących możliwość określenia zakresu klasy zdań analitycznych. Przy takiej interpretacji okazują się one nietrafne. Również rozważana naturalizacja zależności pomiędzy definicją a analitycznością, oparta na relacjach kauzalnych, nie czyni argumentacji poprawną. Nie mam wrażenia, by przedstawiona przeze mnie krytyka mogła stanowić podstawę sta-

¹³ H.P. Grice, P.F. Strawson, *In Defense of a Dogma*, dz. cyt., s. 151.

nowczego odrzucenia stanowiska Quine'a, ale nie jest dla mnie jasne, co miał on na myśli pisząc ten fragment¹⁴.

III. Analityczność a języki sztuczne

Najważniejszym fragmentem pierwszej części tekstu jest paragraf czwarty, w którym jest omówiona rola pojęcia analityczności w systemach formalnych. Quine sugeruje, że można by sądzić, iż wszystkie wymienione problemy z definicjami można złożyć na karb niejasności i nieuniknionej złożoności języka naturalnego, podczas gdy w językach sztucznych pojęcia analityczności i równoważności mają wyraźny i jasno określony sens. Twierdzi jednak, że podejście takie opiera się na nieporozumieniu i krytycznie analizuje kilka przykładów definicji analityczności dla języków sztucznych, opartych na konstrukcjach Rudolfa Carnapa. Oto odnośne fragmenty tekstu: „Rozważmy na początek język sztuczny L_0 , którego reguły semantyczne mają postać wyliczenia — rekurencyjnie lub na innej drodze — wszystkich zdań analitycznych w L_0 . Reguły te powiadają nas, że takie a takie zdania — i tylko one — są analityczne w L_0 . Otóż w tym przypadku trudność polega po prostu na tym, że reguły te zawierają słowo «analityczny», którego nie rozumiemy! Wiemy, jakim wyrażeniom reguły przypisują analityczność, lecz nie wiemy, co mianowicie przypisują one tym wyrażeniom [wyróżnienie moje — M.G.]. Krótko mówiąc, aby zrozumieć regułę zaczynającą się od słów «zdanie S jest analityczne w L wtedy i tylko wtedy, gdy...», trzeba najpierw rozumieć ogólny termin względny «analityczne w», a więc rozumieć zwrot « S jest analityczne w L », gdzie S i L są zmienne»¹⁵.

Choć zarzut błędnego koła pojawia się tu niejako na drugim planie, to nie ten zarzut formułuje Quine. Kwestionowana jest zrozumiałość definicji. Punktem, nad którym chciałbym się zastanowić, jest możliwość sformułowania tego zarzutu z ekstensjonalistycznego stanowiska Quine'a. Cóż bowiem może znaczyć, że definicja jest „niezrozumiała”? Podobnie jak w przypadku odwołań do definicji otrzymujemy jasne kryterium, pozwalające ustalić, które zdania są analityczne. Wydaje się, że wymóg zrozumiałości definicji wykracza poza ramy semantyki ekstensjonalnej; stanowi żądanie podania intensji (tego, co przypisują definicje) predykatu. Mamy chyba do czynienia z otwartym uznaniem ważności pozareferencyjnego elementu semantyki — czyli tego, co Quine chce uznać za pozorne¹⁶.

¹⁴ Bardziej klarowne sformułowanie podobnej argumentacji przedstawia uczeń Quine'a, Gilbert Harman w swojej książce *Thought*, Princeton University Press, Princeton, New Jersey 1973; rozdz. 6, s. 97-100.

¹⁵ W.V.O. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, dz. cyt., s. 63.

¹⁶ G. Harman (*Thought*, dz. cyt., s. 100), idąc tropem Quine'a, przedstawia ową pozoroność w obrazowy sposób porównując wiarę w istnienie znaczeń do przekonania o istnieniu czarownic.

Wrażenie to pogłębia się w trakcie dalszej lektury. Quine proponuje alternatywne rozumienie tej definicji: potraktowanie jej jako określającej jednoargumentowy predykat jest analityczne w L_0 , „[...] który należałoby raczej określić neutralnie, np. literą «K», aby nie stwarzać pozorów, że wyjaśnia się interesujące nas słowo «analityczne». Dla różnych celów — lub nawet bez określonego celu — można, oczywiście, wyróżnić dowolną liczbę klas K, M, N itd. zdań języka L_0 ; cóż to jednak znaczy, że K [...] jest klasą zdań analitycznych w L_0 ? [wyróżnienia moje — M.G.]”¹⁷.

W tym ustępie aż roi się od zwrotów wykraczających poza postulowane przez Quine’a kryteria. Pada wręcz otwarcie sformułowane pytanie, co to znaczy, że zdanie jest analityczne (nie mówiąc o odwołaniach do teologii czy moralności).

W dalszym fragmencie czytamy: „Mówiąc, które zdania są analityczne w L_0 , wyjaśniamy sens terminu «analityczne w L_0 », lecz nie wyjaśniamy ani terminu «analityczne», ani «analityczne w». Nie zbliżamy się więc do eksplikacji zwrotu « S jest analityczne w L », w którym S i L są zmienne”¹⁸.

Co charakterystyczne, Quine stara się wyeksplikować swe niezadowolenie w terminach syntaktycznych. Jest to zgodne z doktryną ekstensjonalizmu semantycznego, który polega na twierdzeniu, że jedynymi prawomocnymi własnościami semantycznymi są pojęcia prawdziwości zdań, spełniania formuł i ekstensji predykatów — wobec czego wartościowym środkiem rozróżnienia wyrażen koekstensywnych okazuje się składnia. Będę się starał wykazać, że wybieg Quine’a jest nieskuteczny.

Otóż wyobraźmy sobie, że ktoś — Bóg czy Czysty Rozum — dysponuje listą zdań analitycznych we wszystkich językach: dwuargumentowym predykatem „jest analityczne w” dla wszystkich języków, jakie się kiedykolwiek pojawiają. Czy zaspokoiliby to potrzeby Quine’a? Sądzę, że nie; wszak jego zarzut z poprzedniego paragrafu znów by się stosował — nie rozumielibyśmy tego predykatu znając tylko jego ekstensję. Ale fakt, że do rozumienia wyrażen językowych nie wystarcza odniesienie, jest zarzutem wobec ekstensjonalizmu, a nie argumentem na jego rzecz.

Wydaje się więc, że w obrębie postulowanego przez Quine’a schematu ontologicznego nie ma miejsca na krytykę prowadzącą do odrzucenia pojęcia znaczenia. Pragmatyści (i Wittgenstein) wskazywali, że wątplenie zakłada szeroki zestaw przekonań, których się nie kwestionuje. Podobnie przedstawiona argumentacja wskazywałaby, że nie można odrzucać istnienia pozaekstensjonalnego elementu znaczenia. Znika bowiem wówczas możliwość racjonalnego argumentowania.

¹⁷ W.V.O. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, dz. cyt., s. 63.

¹⁸ Tamże.

Jak można bronić Quine'a przed tego rodzaju wnioskiem? Konieczne będzie znaturalizowanie pojęcia intensji. Przykładem byłaby następująca odpowiedź: rzeczywiście, nie chodzi tu o zakres klasy zdań analitycznych, lecz o różnicę pomiędzy zdaniami analitycznymi a syntetycznymi rozumianą w następujący sposób: czym różni się użytkowanie języka j_1 od użytkowania j_2 , w momencie, w którym j_1 nie różni się od j_2 syntaktyką i zasobem prawd, ale klasą prawd analitycznych? Czym ma się różnić język, w którym zdanie „jeśli A jest wyższe od B , a B wyższe od C , to A jest wyższe od C ” jest analityczne (jak podpowiadają nam intuicje odnośnie do polskiego), od języka, w którym byłoby ono syntetyczne? Ta linia obrony narażona jest jednak na poważne trudności.

Po pierwsze, nie jest jasne, dlaczego mielibyśmy uznawać istnienie języków różniących się jedynie podklasą prawd analitycznych. Nawet jeśli taka sytuacja byłaby możliwa metafizycznie, to nie jest powiedziane, że jest możliwa nomologicznie. A jeśli istnienie języków różniących się podklasą zdań analitycznych jest niemożliwe nomologicznie, to zaproponowane przeformułowanie okazuje się nieinteresujące.

Po drugie, ta linia obrony stosowalna jest jedynie do języków nie obejmujących metajęzyka zawierającego predykat „jest zdaniem analitycznym”. W przeciwnym wypadku różnica w klasie prawd analitycznych będzie trywialnie implikować różnicę w klasie zdań prawdziwych. Co więcej, można by zaproponować eksplikację pojęcia języka, przy której każdy język zawierałby predykat „jest analityczne”, a gdyby nie występował w danym języku, to byłby wprowadzany sztucznie. W takiej sytuacji każde dwa języki różniące się zasobem prawd analitycznych różniłyby się zasobem prawd.

Na ten argument zwolennik Quine'a może jednak odpowiedzieć, przeformułując swoje żądanie w następujący sposób: weźmy język (najlepiej zupełnie obcy, by nie ulegać nawykom translacyjnym), dysponujący dwoma predykatami metajęzykowymi rozróżniającymi dwie klasy zdań przedmiotowych. Po czym odróżnić predykat „jest analityczne” od innego predykatu metajęzykowego?

W przypadku formalnie zdefiniowanych języków rozumianych jako para składająca się ze zbioru formuł dobrze zbudowanych i podklasy prawd nie będziemy mieć żadnych niearbitralnych kryteriów pozwalających dokonać wyboru pomiędzy propozycjami przekładu danych predykatów. Ale nie jest powiedziane, że do tak określonego języka pojęcie analityczności miałoby się w ogóle stosować: wszak można wskazywać — idąc tropem, odnoszącej się do innego wątku tekstu, krytyki J.A. Fodora i E. Lepore'a¹⁹ — że analityczność nie przysługuje niezinterpretowanym formułom. „Kawaler nie ma żony” jest analityczne, jeśli ma ono znaczyć, że kawaler jest niezonatą. Będzie jednak syntetyczne, jeśli ma znaczyć „kawaler nie ma skarpet jednakowego koloru”.

¹⁹ J.A. Fodor, E. Lepore, *Holism*, dz. cyt., s. 45.

Co więcej, jesteśmy w stanie podać różnicę w terminach zachowań językowych pomiędzy j_1 i j_2 różniącymi się jedynie klasą zdań analitycznych. Wszak jeśli są to różne języki, to muszą one składać się z różnych zbiorów wypowiedzi — odpowiednio W_1 i W_2 . Fakt składania się z odpowiednio W_1 i W_2 będzie tym, co różnicuje j_1 i j_2 .

Wygląda to na fortel czy wręcz niepoważne potraktowanie pytania. Nie o takie różnice chodzi. Ale czy jesteśmy w stanie, nie odwołując się do pojęcia intensji zadać odpowiednie pytanie? Sądzę, że nie. Bardzo trudno będzie wyeksplikować różnicę pomiędzy różnicą istotną a nieistotną w terminach czysto ekstensjonalnych. Wszak zależy to od tego, jak się tę różnicę ujmie, a nie od owych różniących się od siebie składników. Jeszcze inaczej: a różni się od b w sposób istotny pod jednym względem, a w sposób nieistotny pod innym.

Sam Quine odpowiedziałby zapewne (byłaby to odpowiedź w duchu jego „wegetariańskiej semantyki”²⁰), że chodzi mu o różnicę pomiędzy użytkownikami j_1 i j_2 w dyspozycjach do uznawania lub odrzucania zdań. I rzeczywiście, w tych terminach nie da się zdefiniować różnicy pomiędzy prawdziwością na mocy znaczenia a prawdziwością, za którą odpowiedzialny jest stan rzeczy w świecie. Jednak jeśli nie możemy wyartykułować w ten sposób różnicy pomiędzy zdaniem syntetycznymi a analitycznymi, to nie widać powodu, dla którego mielibyśmy porzucić owo rozróżnienie — może raczej należałoby zrezygnować z koncepcji wystarczalności tych danych dla ujęcia analityczności.

IV. Podsumowanie

Żeby móc w sposób skuteczny i zrozumiały sformułować zarzuty przedstawione w omawianych fragmentach *Dwóch dogmatów empiryzmu* potrzebne są pewne dodatkowe założenia, nieobecne w tekście. Rolę tę pełnić mogą, na przykład, pozytywne tezy semantyczne Quine’a ze *Słowa i przedmiotu*. Jeśli przyjmujemy, że jedynymi relewantnymi dla lingwistyki danymi są dyspozycje do uznawania lub odrzucania zdań, będziemy mogli przeformułować argument z § 4 w zrozumiały sposób, analogiczny do proponowanego w ostatnim akapicie poprzedniej części niniejszego tekstu. Wskazywało by to, że argumentację z *Dwu dogmatów* można będzie uczynić racjonalną jedynie wówczas, gdy — z niezależnych powodów — uzna się zasadność metodologii semantycznej Quine’a. To właśnie owe pozytywne tezy wyznaczają kryteria, pozwalające ekstensjonalistcie Quine’owi być niezadowolonym z definicji poprawnych co do zakresu i zadowalających syntaktycznie.

²⁰ Patr.: W.V.O. Quine, *Słowo i przedmiot*, przełożył Cezary Ciesliński, Wyd. Aletheia, Warszawa 1999; rozdz. 2, s. 39-96.

Analiticity in *Two Dogmas of Empiricism*

The author examines Quine's argument in the first part of *Two Dogmas of Empiricism*. He tries to show that the argument is either incomprehensible or ineffective unless certain presumptions have been made that are not mentioned in Quine's text.